

There's no chance for us
It's all decided for us
This world has only one
sweet moment set aside for us
Who wants to live forever?
Who dares to love forever*

Opowiadanie dla A.

Listy do Julii Carter

IV

Luna

Po raz pierwszy zobaczyłem ją na lotnisku Heathrow. Było sobotnie popołudnie. Lało jak z cebra. Wychodząc z terminala numer pięć, owinąłem moje aparaty foliowymi torebkami i wcisnąłem na dno plecaka. Dziewczyna siedziała na ławce i jadła jabłko. Deszcz spływał po jej twarzy, a mokre, długie włosy przyklejały się do policzków. Uśmiechnąłem się, ale nie zauważyłem jakiegokolwiek reakcji z jej strony. Z zamyślenia wyrwał mnie donośny głos taksówkarza. Wsiadłem bez pośpiechu. Oglądając się za siebie widziałem jak tajemnicza postać Królowej Deszczu – jak ją wtedy nazwałem – zmienia się w kontur, następnie w mglistą plamę na mokrej szybie aż w końcu stała się tylko intrygującym wspomnieniem chwili.

Moje mieszkanie składa się z dwóch pokoiów, łazienki i małej kuchni. Dziesięć lat temu twierdziłem, że jest zbyt ciasne. Biorąc pod uwagę fakt, że dzieliłem je z Sheilą, Lizą i czarnym kotem o imieniu Rubens, twierdzenie to było słuszne. Naciskając klamkę marzyłem, że usłyszę dobiegające z pokoju głosy, poczuję zapach zupy, za którą nie przypadam, potknę się o porozrzucone po podłodze zabawki. Była tylko pustka. Napilem się whisky, wziąłem prysznic i usiadłem przed komputerem.

Przez ostatnie pięć lat Kemal Karaj był moim nieodłącznym towarzyszem podróży. Ze wszystkich wspólnie spędzonych chwil najlepiej pamiętam tamten wieczór. Pisaliśmy reportaż o świętach w bazie wojskowej w Afganistanie. Kemal chciał odwalić robotę jak najszybciej. Obiecał zadzwonić do żony, zanim na niebie pojawi się pierwsza gwiazdka. Ja nie chciałem do nikogo dzwonić, a może to raczej nikt nie czekał na telefon ode mnie? Powiedziałem Kemalowi, że redaktor naczelny kazał przygotować jeszcze jeden artykuł. Po południu wsiedliśmy z żołnierzami do opancerzonego pojazdu. Mój przyjaciel przeklinał redaktora, nie wiedząc, że to ja zaaranżowałem całe przedstawienie. Karaj nigdy się o tym nie dowiedział. Nie zdążył również zadzwonić do żony...

Obudziły mnie odgłosy dochodzące z kuchni. Słyszałem jak ktoś chodzi po moim mieszkaniu. Szukałem gorączkowo przedmiotu, który mógłby mi posłużyć do obrony. Wziąłem nóż do otwierania kopert i powoli wszedłem do kuchni. Dygotałem ze strachu. Z ulgą stwierdziłem, że jestem sam. Na stole stała pusta butelka, prawdopodobna przyczyna moich omamów. Podeszedłem do okna. Nadal padało. Może, dlatego pomyślałem o nieznajomej dziewczynie?

Nie mogąc zasnąć, wziąłem się do pracy. Do południa musiałem wysłać tekst. Mijał okrągły rok od śmierci Kemala Karaja. Pod obszernym artykułem zamieściłem zdjęcie. Zrobiłem je tamtego dnia, w bazie Warrior. Przedstawiało składających sobie życzenia żołnierzy. Pośród nich stał mój przyjaciel. Jego oczy wyrażały niepokój, może nawet strach. Lecz było tam coś jeszcze. Postać znajdowała się w prawym rogu fotografii. Jej błękitna,

* Brian May, Who wants to live forever/A kind of magic, EMI 1986.

sięgająca do kostek suknia oraz długie blond włosy cudownie kontrastowały ze zgniłą zielenią wojskowych mundurów. Może gdyby kobieta była zwrócona twarzą do obiektywu, przypomniałbym ją sobie?

Jego szef, Nicky Richards ucieszył się, gdy zobaczył na ekranie swojego komputera małą, żółtą kopertę. Popijając kawę wertował obszerny artykuł, który dotyczył śmierci korespondenta wojennego. Uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy w chwili otrzymania maila, zniknął szybciej, niż zawartość jego kubka.

- Czy to jakieś żarty? – powiedział na głos. Po przeczytaniu dwóch kolejnych akapitów, przeklinając siarczyście, sięgnął po telefon. W kilku prostych zdaniach zmobilizował Jimiego do pojawienia się w redakcji.

Ze zdziwieniem czytałem artykuł, który rzekomo napisałem dzisiejszej nocy. Przypomniałem sobie pustą butelkę po whisky, hałasy dochodzące z mojej kuchni i zdjęcie, które z nie do końca określonych powodów wydawało mi się dziwne. Nic jednak nie tłumaczyło tego, co widziały moje oczy...

Jej siostra, Matylda miała poślubić Dagra. Znali się od dziecka. Wspólnie bawili się, dorastali i czekali na decyzję rodziców, którzy zawrą w ich imieniu układ małżeński. Ringa żyła szczęściem swojej siostry, aż do tamtej chwili. W noc poprzedzającą ślub nie mogła spać. Dręczyło ją dziwne przeczucie. Rankiem obudziła ją Matylda. Była zapłakana. Ktoś zniszczył jej ślubną suknię. Ringa wyciągnęła, ze znajdującego się u wezłowia łóżka, kufra mały mieszek. Obiecała wrócić przed wieczorem z nową suknią. Przybyła dopiero następnego dnia. Tak bardzo bała się wracać przez las nocą... Myślała, że siostra nie wybaczy jej nigdy. Zastanawiała się, co jej powie. Obok chaty, w której mieszkała rodzina Ringi kłębiły się tłumy. Ktoś powiedział jej, że Matylda została porwana. Znalaziono ją z twarzą wpatrzoną w toń jeziora, otwartymi oczami i falującymi na wodzie, rozpuszczonymi włosami. Było tyle pytań, nie było żadnej odpowiedzi... Ogień zabrał ciało Matyldy wieczorem. Pozostały tylko wspomnienia. Ringa zdała sobie sprawę, że one również za jakiś czas odejdą. Przeszył ją dreszcz. Ona też kiedyś zniknie z tego świata.

- Oddam wszystko żeby żyć wiecznie ! – wypowiedziała na głos, chociaż zdawała sobie sprawę, że jej jedynymi słuchaczami są stare dęby.

Usłyszała szelest zgniatanych liści.

- Czy jesteś tego pewna?

Wzdrygnęła się.

- Słucham ?

- Pytam, czy na pewno chciałabyś żyć wiecznie?

Skinęła głową, jakby jej deklaracja mogła zmienić istniejący porządek świata.

Mężczyzna był ubrany w czarną pelerynę. Wyglądał zupełnie inaczej, niż mieszkańcy wioski. Miał ciemne włosy, nie nosił zarostu. Patrzył na nią zielonymi oczami, jakich nigdy wcześniej nie widziała. Przysiągł jej, że mordercę Matyldy spotka zasłużona kara. Obiecał również, że Ringi nigdy nie zabierze śmierć, nie zazna choroby, między jej złocistymi włosami nigdy nie pojawi się ani jeden srebrny, że na jej obliczu nigdy nie zagości starość.

- Zgadzą się – powtórzyła, zanim usłyszała, co musi oddać w zamian.

- Zgadzasz się? – zdziwił się. - Ale pamiętaj – dodał po chwili - że nigdy nie będziesz mogła zmienić zdania. Zostaniesz na zawsze taką, jaką jesteś teraz.

Mężczyzna popatrzył na nią swym przenikliwym wzrokiem, lecz w oczach Ringi nie odnalazł wahania. Uśmiechnął się.

- Obiecałaś – powiedział, po czym zniknął.

- Co to za historia?! – zapytałem.

Ricky również zaczął krzyczeć. Padło wiele ostrych słów, na które jedynym antidotum była kolejna butelka whisky. Zacząłem pić zaraz po przyjeździe do domu. Kiedyś mogłem przelać swoją złość na Sheilę, zdenerwować się, że znów zginęły moje notatki albo, że Liza, upuściła mój najlepszy obiektyw, próbując zrobić zdjęcie jakiegoś ptaka, który akurat przycupnął na naszym balkonie. Kiedy emocje sięgały zenitu, Sheila zabierała przestraszoną i zapłakaną Lizę do swoich rodziców. Wiedziałem, że i tak wrócą za kilka dni. Mój gniew szybko zmieniał się w radość. Miałem chwilę dla siebie. Czas, który mogłem wykorzystać na pracę. Poza tym, zawsze pozostawała mi jeszcze ostatnia deska ratunku. Zawsze można było nakrzyczeć na Rubensa. Powiedzieć, że to on powinien odkurzać mieszkanie, oskarżyć o złamany liść palmy, zagrozić, że nie dostanie mleka. Jego miękkie futro było w stanie przyjąć każdą zniewagę, nie powodując łez. Czy komuś z Was brakowało kiedyś kota w pustym mieszkaniu? Mi czasami brakuje. Wypiłem jeszcze jedną szklankę, po czym poszedłem spać.

Gdy się obudziłem było już ciemno. Butelka była pusta, a mnie bolała głowa. Poszedłem do kuchni i wziąłem dwie tabletki. Obmyłem twarz pod kranem. Nie wyglądałem najlepiej. Postanowiłem zaczerpnąć świeżego powietrza.

Londyn jest jednym z tych miast, w których nigdy nie zapada zmrok. Za dnia promienie słońca oświetlają fasady banków, sklepów, muzeów. Nocą różnokolorowe neony wskazują przechodniom, gdzie można dobrze zjeść, wypić drinka, obejrzeć film. Gdy się trzyma kogoś za rękę, mijani ludzie są, jak bezimienne cienie. Spacerując samotnie wydaje się, że jest się jedynym singlem pośród wszystkich napotkanych ludzi. Postanowiłem wrócić do domu. Ktoś minął mnie pośpiesznie w drzwiach, pozostawiając za sobą smugę słodkich perfum. Wyciągnąłem pocztę ze skrzynki. Połowa korespondencji okazała się ulotkami reklamowymi, które wyrzuciłem zaraz po wejściu do mieszkania. Resztę przejrzałem przy moim biurku. Na samym wierzchu znalazłem otwartą kopertę. Pomyślałem sobie, że puścił klej. Moje dywagacje przestały mieć znaczenie, gdy tylko przeczytałem nagłówek. Maria Sokołowska zawiadamiła mnie o śmierci swojego męża, Waldemara. Zmarł na raka. Miał pięćdziesiąt kilka lat. Waldek był historykiem. Przypomniałem sobie, jak kiedyś siedzieliśmy w małej knajpce w Gdańsku. Opowiadał mi o wydarzeniach ze stoczni. Zapytałem, czy nie bał się, że umrze. Stwierdził, że nikt nie żyje wiecznie. Odpowiedziałem mu, że zrobiłbym wszystko żeby było inaczej. Śmiał się przez dłuższą chwilę, po czym najzupełniej poważnie spytał, czy mam żonę, dzieci? Nie miałem.

- Bałbym się żyć wiecznie – stwierdził, po czym wznosił toast... Piliśmy za śmierć.

Wtedy wydało mi się to zupełnie niedorzeczne, ale teraz śmiałem się z niego, podobnie jak on wówczas ze mnie. W kopercie znajdowała się jeszcze jedna kartka. Miała zupełnie inną fakturę. Zacząłem czytać...

Czekałam na Niego wieki. Miał kruczoczarne, opadające falami na barki włosy i starannie przystrzyżoną brodę. Oczy koloru bursztynu wydawały się nadzwyczaj przyjazne. Mieszkałam wtedy w lasach, niedaleko Kolonii. Moimi towarzyszami były wilkolaki, karły i czarownice. Tego ranka ja i Paula zbierałyśmy zioła. Opowiadała mi o swojej ucieczce z więzienia, w którym osadzono ją z powodu praktykowania czarnej magii. Tymczasem jej jedyną winą było posiadanie umiejętności leczenia chorób, oraz towarzystwo starego kota, którego przygarnęła wiele lat wcześniej.

Znalazłyśmy go razem: odartego z ubrań i nadziei, gdzieś między ostatnimi promieniami gasnącego życia, a niepewnością, jaką niesie ze sobą śmierć. Szeroka, mieniąca się wszystkimi odcieniami czerwieni rana na jego piersi wyraźnie kontrastowała z bielą koszuli. Tylko dzięki „czarom” Pauli udało się przywrócić go do

świata żywych. Obudził się po wielu dniach, a pierwszym obrazem, jaki zobaczył był Rijs, młody wilkołak, za którego był uważany z powodu wyjątkowo gęstego owłosienia. Siedziałam i patrzyłam, jak kudłate ręce Rijsa podają mężczyźnie bukłak z wodą. Nie było strachu, zbędnych pytań, ani błędzącego we wszystkich kierunkach wzroku. W powietrzu zawisło jedno słowo: „dziękuję”. Wtedy go pokochałam. Żyliśmy w szczęściu, doceniając gościnność dającej nam schronienie matki natury, jak również towarzystwo satyrów, wilkołaków, karłów, garbusów i czarownic, słowem wszystkich ludzi, będących wyrzutkami społeczeństwa.

Kilka lat później wszechmocna śmierć upomniała się ponownie o mojego kochanka. Do dziś zastanawiam się, czy mogłam stanąć jej na przeszkodzie. Błagałam o podobny los, mimo iż wiedziałam, że moje prośby nigdy nie zostaną wysłuchane...

- Zakpić sobie z własnej śmierci. Sokołowski był naprawdę odważny – pomyślałam. Wiedziony dziennikarską ciekawością włączyłam komputer i wpisałam kilka fraz w pole wyszukiwania. Znalazłem zbiór artykułów na temat wilkołaków, cztery monografie dotyczące procesów kobiet w średniowieczu i angielski przekład *Młota na czarownice*. Nie wiem, kiedy zasnąłem. Obudziłem się głodny. Lodówka była pusta. Nie patrząc na zegarek wyszedłem z domu. Jesienne słońce raziło moje wciąż zaspane, spuchnięte oczy, lecz cieszyłem się, że wreszcie przestało padać. Mała knajpka mieściła się jakieś pięćset metrów od domu. Podawano tam najlepsze naleśniki z syropem klonowym, jakie kiedykolwiek jadłem. Prosząc o kolejną porcję, pomyślałam o Lizie. Ona też je bardzo lubiła. Mieliśmy swoje ulubione miejsce, pod oknem. W każde niedzielne popołudnie siadaliśmy na skórzanej, zielonej kanapie i cieszyliśmy się życiem. Teraz siedział tam ktoś inny. Nie zauważyłem, kiedy uroniłem pierwszą łzę. Wyszedłem szybko, nie kończąc naleśnika. Znow zaczęło padać. Przyspieszyłem kroku i po chwili byłem z powrotem w domu. Postanowiłem wziąć gorącą kąpiel. Leżałem w wannie popijając whisky i rozmyślając o tajemniczej dziewczynie, którą spotkałem na lotnisku. Zastanawiałem się, czemu to robię. Odłożyłem pustą szklankę na kosz z brudnymi ubraniami. Nagle doznałem olśnienia. Wyskoczyłem z wody, założyłem szlafrok na mokre ciało i podszedłem do komputera. Otwierałem kolejne pliki: Polska, Bośnia, Czeczenia, Irak, Afganistan... moje wszystkie misje, setki zdjęć. Otworzyłem folder z prywatnymi zdjęciami: ślub, chrzest Lizy, trzydzieste piąte urodziny Sheili, które świętowaliśmy w pubie za rogiem... ona była wszędzie. Raz przebrana za kelnerkę, innym razem w mundurze, tuż obok Kemala Karaja, na sali sądowej, podczas naszego rozvodu. Na wszystkich fotografiach wyglądała tak samo. Idealnie piękna, młoda, ledwie pełnoletnia, tak jakby się nie starzała. Było jednak coś, co przerażało mnie jeszcze bardziej. Na mojej twarzy również nie było widać upływającego czasu.

Długo nie mogłam wybaczyć sobie śmierci ukochanego. Pamiętam, jak rzucił się na bandytę, który chciał ugodzić mnie nożem. Drugi z rabusiów ciął Johana mieczem. Może, gdyby wiedział, że nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo...?

Czekałam wieki, żyjąc wśród ludzi, którzy rodzili się i umierali. Widziałam obracane w ruinę miasta i patrzyłam, jak powstawały z gruzów jeszcze piękniejsze, niż przedtem. Nie mogąc znaleźć bratniej duszy, postanowiłam odszukać Księcia Nocy. Nie wiedziałam, od czego zacząć. Świat u schyłku dziewiętnastego wieku wydawał mi się tajemniczy i dekadentki. Kolonia przestała mnie bawić wieki temu, podobnie jak Kraków, Wiedeń i miasta Nowego Świata, tak licznie odwiedzane przez tych, którzy wiecznie szukali lepszego jutra.

Paryż, symbol upadku, rozpusty i sztuki, stał się moim nowym domem. Obracałam się w kręgu najlepszych malarzy. O ironio! Płacili mi srebrem, w zamian za zdjęcie szat, obiecując, że dzięki ich dziełom piękno mojego ciała przetrwa wieki. Śmiałam się, a oni

nigdy nie wiedzieli, dlaczego. Kochałam te chwilę i muszę przyznać, że często godziłam się na ich propozycje. Niektóre z tych obrazów zdobią teraz ściany muzeów. Oglądam je czasami. Muszę przyznać, są piękne. Zwłaszcza ten, na którym jestem z Martinem. Też chętnie pozował do zdjęć. Czasami widzimy się jeszcze. Pamiętam, jak po kilku tygodniach znajomości wyjawiał mi swój sekret, myśląc, że jestem zwykłą, kruchą istotą. Był podobny do mnie i znał wielu, którzy również byli. Pomyślałam, że z nim mogę pokonać samotność. Nie mogłam... Mimo upływu czasu, nie potrafiłam przestać myśleć o Johanie.

Księcia Nocy spotkałam nas Polach Elizejskich. Wiedział, że go szukam. Postanowił wyjść moim oczekiwaniom naprzeciw. Chciałam prosić, aby cofnął dane przeze mnie słowo. Uśmiechnął się w swoim zwyczaju.

- Czyż nie dotrzymałem obietnicy? – zapytał, po czym zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Opuściłam Paryż tej samej nocy. Świadomość istnienia osób podobnych do mnie napawała nadzieją, a jednocześnie budziła strach. Szukałam ich w dzikich lasach Transylwanii, w wielonarodowościowym Stambule, a potem w Polsce, u progu II wojny światowej. Byli wszędzie. Z tą samą świadomością istnienia, doskonałymi rysami i wspomnieniami, które musieli pochować wieki temu.

Jego poznałam w 1989 roku. Pracowałam wtedy w pewnym barze w Gdańsku. Roznosząc posiłki usłyszałam nieświadomie wypowiedane słowa ...

Nie miałem pojęcia, gdzie mógłbym jej szukać. Jedyнным miejscem, chociaż wydawało mi się to niedorzeczne, było lotnisko. Pojechałem... Ławka przed terminalem numer pięć była pusta...

Wiedziała, że przyjdzie. Patrzyłam jak siada a potem skrywa twarz w dłoniach. Być może stwierdził, że wszystko to jest tylko wytworem jego wyobraźni? Przysiadłam się...

- Witaj! – powiedziałam, podając mu nadgryzione jabłko. – Śmiało, nie jest zatrute. – Uśmiechnęłam się.

- Więc jednak istniejesz naprawdę? To ty jesteś Ringa, prawda? – zapytałem, nie wiedząc, czy lepiej byłoby usłyszeć odpowiedź twierdzącą, czy przeczenie.

- Tak zwracała się do mnie Matylda, ale to było wieki temu. Możesz mówić do mnie Luna. - Położyłam swój palec wskazujący na jego ustach. – Słyszałeś moje kroki tamtej nocy w kuchni. To mnie minąłeś przy skrzynce na listy. Jestem przy tobie od dwudziestu lat, chronię cię przed chorobami, kulami, przed tobą samym...

Chciałem poznać tyle odpowiedzi. Nie potrafię wytłumaczyć jednak, dlaczego zapytałem o Matyldę i jej męża. Zdziwiła się i ucieszyła jednocześnie. Opowiedziała o tym, jak Dagr porwał jej siostrę, o tym, że tak naprawdę kochał kogoś innego, o karze, jaką poniósł za swoje grzechy. Opowiedziała mi o Johanie, o Martinie, o Księżciu Nocy i o darze wiecznego życia, które stało się jej przekleństwem.

- Byłeś pierwszą osobą od pięciuset lat, która mnie czymś zadziwiła. Wznosiłeś toast za błogosławieństwo śmierci, pragnąc jednocześnie być nieśmiertelnym. On też tam był. Usłyszał twoją prośbę i był gotów ją spełnić. Pomyślałam sobie: oto znalazłam swoją wieczność, kogoś, kogo nigdy nie dosięgnie śmierć. Potem widziałam twoje szczęście u boku Sheili, byłam przy narodzinach Lizy. Widziałam, jak rozpada się twoje dotychczasowe życie i cieszyłam się, że wkrótce pozostanę ci tylko ja. Ale ty nigdy nie będziesz należał do mojego świata, tak jak ja, nigdy nie zapomnę o Matyldzie i Johanie.

Jesteś nieśmiertelny, ale to nie znaczy, że masz wieczność na naprawienie swoich błędów. Wracaj do świata zwykłych ludzi, ciesz się tym, co kruche i ulotne.

Moje mieszkanie ponownie wypełniły śmiechy, zapach gorącej zupy i stosy zabawek. Co najważniejsze, były to te same zabawki. Ucieszyłem się, gdy pewnego dnia zobaczyłem w lustrze pierwszą zmarszczkę. Powoli zaczęły pojawiać się siwe włosy. Dwa lata później przyszedł do mnie list z Niemiec. Był napisany zielonym atramentem, kolorem nadziei. Ktoś zapraszał mnie na swój ślub. Powiedziałem Sheili, że to przyjaciółka, która uratowała mi kiedyś życie. Nie mogłem odmówić.

Liza bardzo boi się latać. Mimo to chciała koniecznie zobaczyć kontynent. Katedra w Kolonii przypadła jej do gustu. Ja ucieszyłem się, widząc Lunę. Była piękna w tej białej sukni. Powiedziała mi, że skrywa pod swoim sercem nowe życie. Na bal przyszedł nieproszony gość. Książę Nocy wyglądał tak, jak go opisywała, z tą jednak różnicą, że miał na sobie garnitur. Zjawił się na krótko przed północą. Uściskał dłoń pana młodego, a potem szepnął coś do ucha Luny. Zobaczyłem uśmiech na jej twarzy. Gdy żegnałem się z nią o poranku, wyjawiała mi, że Książę Nocy obiecał jej, że nigdy już nie będzie samotna. Wypiliśmy ostatni toast, toast za ulotny cud życia, za wszystkie rzeczy, które są piękne, ponieważ nie trwają wiecznie...

A Ty, droga Julio? Czy Ty nie bałabyś się żyć wiecznie?

theAnd